

Trzy kolory i żółty? [TPCT 147]

W tym numerze chcemy przyjrzeć się francuskiej specyfice buntu pod znakiem „żółtych kamizelek”. Czym jest ten protest? Czy możemy mówić o buncie społeczeństwa przeciwko elitom? W jakiej sytuacji jest prezydent Macron? Jak protest rysuje się na szerszym tle? A może to moment, w którym trzy francuskie kolory to już za mało – i żółty stanie się kolejną polityczną barwą?

Wylewa się jak magma. Jest równie gorący, ciągle nieufirmowany, w dużej mierze destrukcyjny. Trudno przewidzieć jego kierunek, a także krajobraz po tym jak ostygnie. Można powiedzieć, że jego różnorodność i brak precyzji, a z drugiej strony pewna bezwzględność w przekraczaniu dotychczasowych granic – stały się jego elementami wyróżniającymi. O czym mowa? – oczywiście o francuskim proteście „żółtych kamizelek”. Długotrwały i zdeterminowany bunt, wpisuje się powoli w krajobraz politycznej rzeczywistości Francji. Czym jest? Bunt mas, rebelią prowincji przeciwko elitom, a może po prostu krzykiem niezadowolenia wobec polityki prezydenta Macrona?

Przypomnijmy genezę. Ruch „żółtych kamizelek” powstał jako spontaniczny protest, który reagował na zapowiedzi podwyższenia cen paliw, które uderzały w pokaźny segment gospodarki związany z transportem i logistyką. Siła protestu była zauważalna – niemal 300 tysięcy demonstrantów ruszyło, aby zasygnalizować swoje niezadowolenie. Był to moment konstytuujący ruch, który z

premedytacją nie przybrał żadnej twarzy, która będzie go reprezentowała. Kolejne protesty miały przebieg gwałtowny i zmusiły prezydenta Macrona do przesunięcia momentu wprowadzenia podwyższonej kwoty akcyzy. Jednak logika niezadowolenia i mechanika pewnej politycznej sprawczości wprawiła całość w ruch. Teraz wśród socjologów trwa debata, czym jest organizowana niemalże cyklicznie manifestacja i czy ma ona polityczne czy też jedynie społeczne podłoże.

Trzeba to mocno zaakcentować. „Żółte kamizelki” to ruch oddolny, który mobilizuje się w sposób dostosowany do nowych technologii i rozwiązań komunikacyjnych. Media społecznościowe stały się motorem i miejscem, w którym demonstranci mogli się policzyć i zorganizować. Co ważne, przejście z *virtualu* do *realu*, nastąpiło bardzo sprawnie – ukazując, że skala niezadowolenia jest znacznie mocniejsza i nie dająca się rozładować prostym akcesem do grupy w wirtualnej rzeczywistości. Sprawa zatem nabrała rumieńców, kłopot w tym, że trudno je dostrzec na zbiorowej twarzy. Protest stał się też w pewnym sensie buntem w formie czystej. Już trudno o jego jednoznaczną definicję, a jedynym wspólnym mianownikiem, który uwspólnia jego zakres, to chęć zmiany i wyartykułowania, że nie jest dobrze.

Krajobraz, który kształtuje się przed oglądającym sceny z Paryża czy innych francuskich miast – to starcie ludu z elitą

Niewątpliwie nie można tego problemu sprowadzić do zwykłego protestu przeciwko niepopularnemu

posunięciu rządzących. Gdy rozpozna się grupę „rebeliantów”, wyraźnie widać, że składa się ona z niższej i średniej klasy, głównie z

provincji. Osób, które nie są zadowolone z dotychczasowego kształtu liberalnej demokracji i jej propozycji. Krajobraz, który kształtuje się przed oglądającym sceny z Paryża czy innych francuskich miast – to starcie ludu z elitą. Tych, którzy realnie odczuwają posunięcia polityczne i tych, którzy swoimi decyzjami, próbują wpisać państwo w szerszy trend liberalnej wizji świata. Wygląda na to, że ostatnie nici łączących jednych z drugimi zostały może jeszcze nie całkowicie pozrywane, ale na pewno solidnie nadszarpnięte.

Paradoksem jest, że Macron dla wielu zdawał się być twarzą zmiany, mającą odmienić francuską politykę. Teraz w brutalny sposób został skonfrontowany z buntem, który długo narastał pod tonami pudru i dobrego samopoczucia zaklinających rzeczywistość beneficjentów systemu. Być może nie jest to przypadek, że twarz liberalnego populizmu musi konfrontować się z magmową rzeczywistością, która z całą mocą wypłynęła na powierzchnię. Dwa równoległe światy funkcjonują teraz obok siebie i reprezentują dwa porządki, które coraz mocniej rysują się nie tylko we Francji, ale w skali globalnej. Ruch „żółtych kamizelek” w tym kontekście jawi się jako nie tylko uliczna rebelia o dość ponurej destrukcyjnej sile, ale jako emanacja pewnej potrzeby artykulacji potrzeb warstw wcześniej nie dostrzeganych.

Dlatego w tym numerze chcemy przyjrzeć się francuskiej specyfice buntu pod znakiem „żółtych kamizelek”. Czym jest ten protest? Czy możemy mówić o buncie społeczeństwa przeciwko elitom? W jakiej sytuacji jest prezydent Macron? Jak protest rysuje się na szerszym tle? A może to moment, w którym trzy francuskie kolory to już za mało – i żółty stanie się kolejną polityczną barwą?

Jan Czerniecki
Redaktor naczelny